

Opis bibliograficzny: Jan Bulhak, *Amerykanizm a fotografia ojczysta*, „Przegląd Fotograficzny”, 1938, nr 7, s. 124-128

Uwagi: tekst nieedytowany

Słowa kluczowe: dokument, fotografia ojczysta, krajobraz, życie artystyczne, polityka, nowa fotografia

Tekst:

Wydobyć te skarby z ukrycia, pokazać wszem wobec, uporządkować i usystematyzować, dać pochop do pracy wzmożonej, bo wydajnie zrzeszonej – oto hasło Polskiej Fotografii Ojczystej i Pierwszej jej Wystawy w stolicy Polski!

Jeśli porównamy zawartość dzisiejszych roczników fotograficznych o ustalonej wieloletniej reputacji, jak Mortimerowskie „Photograms” lub paryski „Salon de Photographie” z treścią tych wydawnictw przed dziesięciu laty, jeśli następnie przewertujemy wydawnictwa nowe, jak berlińskie „Deutsches Lichtbild”, wiedeńską „Idee und Form”, każde wreszcie większe pismo ilustrowane dnia dzisiejszego, to po skrupulatnym rozważeniu musimy stwierdzić w nich nie postęp, ale pewne obniżenie poziomu estetycznego i nieraz pomyślimy, że jednak dawny dobór ilustracji miał więcej jednolitości, harmonji i stylu. To, co zapełnia dziś wydawnictwa ilustrowane, jest niefortunnym kompromisem pomiędzy chęcią dogodzenia publiczności tematyką nowoczesną, a poczuciem przyzwoitości, nakazującym dawać od czasu do czasu jakieś uczciwie skomponowane tematy na wzór starej szkoły. Pisma nowe, pozbawione tradycji, rzucają się naoślep w tematowość modną i niewiele dbają o sprawdziany estetyczne, kładąc cały nacisk na nowość tematu i niebywałość ujęcia, Wydawnictwa zaś starsze – o marce wyrobionej za lepszych czasów, lawirują między temi dwoma krańcami, i jak nasz mistrz Twardowski, wiszą między niebem artyzmu, a ziemią snobistycznego konwenansu. Coś podobnego, tylko w skali mniejszej, dzieje się potrosze i w wydawnictwach polskich. A tymczasem życie nie stoi na miejscu, narastają w fotografii prądy nowe, o wiele ważniejsze i głębsze, niż techniczna moda i kupiecka sensacja,

domagają się uwzględnienia coraz natęczywiej i tem samem skłaniają do poddania rewizji obecnego stanu rzeczy.

Tematykę dzisiejszej fotografii cechuje gorliwe poszukiwanie „nowości” za wszelką cenę. Może być nawet gorzej, niż było dawniej, ale – koniecznie – musi być inaczej. Trzeba zburzyć stare ołtarze, trzeba spalić mosty za sobą i iść naprzód – z najmniejszym balastem tradycji. Nazywam ten objaw amerykanizmem. Amerykanizm – to wyłączna predylekcja do motywów z życia wielkomiejskiego, indystryjalnego, sportowego i zbiorowego. To motywy przepełnione mrowiskiem ludzkim, czyniące jaknajwięcej hałasu, ruchu i wrzasku. To ujęcia i skróty jaknajbardziej nieoczekiwane, nie oglądające się na poprawność kompozycji, a w dziwaczności upatrujące namiastkę wartości. To snobizm połączony z ubóstwem odczuwania. To moda – jak damska moda farbowanych fragmentów skóry i paznokci. Moda ta jest tyrańska, choć w fotografii daleko jej do powszechności. Ale jednocześnie precyzują się coraz bardziej ramy fotografii ojczystej i wprowadzają do życia fotograficznego postulaty o wiele poważniejsze, niż moda i snobizm. Czas przeto zastanowić się nad zagadnieniem tematyki w świetle prądów, nietylko „nowych”, ale naprawdę poważnych, jakie nurtują dobę dzisiejszą.

Najpierw podaję parę przykładów obrazowych, które posłużą za ilustrację słowa. W albumie „Idee und Form” na karcie 2 widzimy w znacznym powiększeniu łądygę i kwiat marchewnika. Łodyga, mocno zbliżona i przerysowana, ma kształt i żłobkowanie kolumny doryckiej. Ponad tą kolumną rozłożone parasolem kwiatowe łądyżki strzępią dookoła prześlicznie malowniczą aureolę, powtarzając w każdym kwiecie ogólną strukturę całości. Ujęcie jest całkiem nowoczesne, skośno zbliżone, ale uzasadnione, gdyż obok ciekawego dokumentu przyrodniczego tworzy – obraz o pełnym walorze artystycznym. Fotografowanie wszystkich roślin w taki sposób byłoby i szablonowe i nudne i napewno straciłoby znamię oryginalności, ale jedno ujęcie pomiędzy innemi wprowadza miłą różnorodność, gdy jest wykonane z gustem. A teraz porównajmy te marchewniki ze zdjęciem architektonicznym na stronie 130 miesięcznika „Die Galerie”. Kolumna, okryta płaskorzeźbami, jest sfotografowana z dołu w zbliżeniu i mocnym skrócie. Traci swą cechę integralną – wydłużenie i strzelistość, nabręka u podstawy, jak ogródek, ścienia się i skręca na końcu i robi wrażenie perspektywicznie zniekształconego działła okrętowego. Tworzy widok szpetny, pozbawiony naturalnych właściwości przedmiotu, informujący fałszywie i niesmacznie. Ujęcie było również nowoczesne, jak motywu poprzedniego, ale tutaj nowoczesność nie posiada żadnej innej cechy, prócz blagującego snobizmu i świadczy o pospolitości niewybrednej psychiki autora. Na stronie następnej tegoż miesięcznika 132 widzimy panoramę New Yorku w nocy – drapacze i perspektywa miasta pstrzą się

Z komentarzem [E1]: Generalnie kiedyś stawiano zamiast „i” - „j” i tak dzieje się w tym tekście. W wielu słowach mamy „j”, nie będę tego więcej zaznaczała na czerwono, bo jest tego mnóstwo i wydłuża mi to czas przepisywania, a myślę, że i tak wszyscy wiedzą, że kiedyś tak się pisało ☺

oświetlonemi oknami i ich mrowisko rozczłonkowuje całość na mnóstwo nudnych i uprzykrzonych fragmentów, zaciera normalne elementy kompozycyjne obrazu, słowem – nie mówi nic, najwyżej tworzy ciekawostkę dla dzieci lub dzikusów. A pamiętamy z przed paru lat zdjęcie dzienne tegoż urbanistycznego tematu w interpretacji Rużiczki, który potrafił nietylko wydobyć ciekawą bryłowość z drapaczy nowojorskich, ale – więcej jeszcze – ośmielił się znaleźć dla nich pierwszy plan z wody i drzew, żywy i malowniczy, pięknie wiążący efekt całości. Wiemy zresztą, jak wyraziste i sugestywne obrazy nocne tworzy nasz Dzierzbicki z Radomia, kierując się umiarem i smakiem w reparycji światłocienia, a nie poddając się jemu niewolniczo. Ale amerykańizm woli imponować ilością światła i w wyniku dostaje – negatyw papieru, zapstrzonego przez muchy.

Nie będziemy zatrzymywali się nad oklepaną już prawdą, że niema tematów artystycznych lub nieartystycznych, że tylko od zdolności osobistej fotografa zależy podanie tej samej rzeczy w formie pięknego obrazu lub nudnego dokumentu. Przejdźmy od razu do zjawiska zachłanności tematyki nowoczesnej, wielkomieszczańskiej i materialistycznej, która w Polsce napotyka na liczne sprzeciwy, i postarajmy się zbadać jej źródła – a następnie ustalić jej wartość w świetle wymagań fotografii ojczystej. Zachłanność tę nazywamy amerykańizmem, gdyż idzie ona z za oceanu przy pośrednictwie Niemców, jako najbardziej zamerykanizowanego narodu Europy, a poza tem znajduje najgorliwszych wyznawców w elementach międzynarodowych, nei związanych uczuciowo z żadnym krajem. Odbija się w niej duch czasów powojennych, zbankrutowanych moralnie i psychika sfer, związanych z pieniądzem, przemysłem i miejskim stadnem użyciem. Amerykanizm lekceważy pejzaż natury swobodnej i nieujarzmionej, bojkotuje tematy refleksyjno-uczuciowe, a natomiast popiera świat wytwórczości, zmechanizowania, szybkiego przemieszczania mas ludzkich, lubuje się w liczbie, pędzie, krzyku, w wielkości fizycznej wszelkiego rodzaju, jako w przedmiocie stadnej admiracji. Skażona psychika nowoczesna szuka w tematyce fotograficznej krzywego zwierciadła, w którem mogłaby odnaleźć wizerunek własny, czasem bardziej podobny do małpiego, niż do ludzkiego.

Tematowość fotograficzną, forytowaną przez psychikę amerykańizmu, musimy przyjmować w Polsce bardzo ostrożnie i z wszelkimi zastrzeżeniami. Jesteśmy narodem rolniczym, nie przemysłowym, narodem wiejskim, a nie miastowym, chłopskim i szlacheckim, a nie proletarjackim i kupieckim. Nie lubimy upajania się błagą wielkich liczb, nie widzimy w życiu wartości wyłącznie rzeczowych i ilościowych, nie chcemy budować życia w oderwaniu od przyrody. Amerykanizm jako program nie ma żadnego zastosowania dla polskiego fotografa – i bez niego potrafimy wyłuskać ziarna zdrowego

postępu i przejmować narastające kształty nowego życia, odróżniając nabytki istotne pożyteczne od ciekawostek jałowych i modnych nowinek. Potrafimy z „żywymi naprzód iść” w pochodzie rozwojowym narodów, ale nie chcemy małpować bezmyślnie wzorów obcych. Chcemy pozostać w fotografii przy tematowości własnej, ojczystej i narodowej.

Pojęciu „nowości”, z której amerykańizm uczynił współczesnego fetysza, należy poświęcić osobny ustęp krytyczny. Wywyższanie nowości opiera się na grubym nieporozumieniu, graniczącym z psychozą. Mają swoje racje kobiety, gdy rzucają pieniądze jak w błoto za różne świecidełka i kolorowe szmatki, ogłoszone przez komiwojażerów i macherów paryskich za „modne” i „najnowsze”. Ale to są racje ściśle kobiece, zewnętrzno-kosmetyczne. W sprawach ogólnoludzkich nie mają one żadnego kursu, ani waloru. Cenić bezwzględnie nowość, nie sprawdzając jej istoty, mogą tylko egzotyczni barbarzyńcy, albo powojenni nowobogacy i koniunkturalni parwenjuszki. Jeśli uwielbienie nowości przybiera cechy nagminne, to jest dziełem amerykańizmu i semityzmu, który tę nowość w życiu, literaturze, sztuce ubóstwił we własnym interesie i uznał ją za wartość samą w sobie. Wyjałowienie duchowości człowieka dzisiejszego sprzyja temu, by nowość bylejaką zwycięsko przeciwstawić wartościom dawnym, choćby najwyższym. I w tem jest szalbierstwo. Nowość tak samo jak moda, nie zawiera w sobie żadnej treści pozytywnej, jeśli została zrodzona ze spekulacji myślowej, a nie z istotnej potrzeby duchowej. Można to wyjaśnić na przykładzie.

W życiu narodów i ich architekturze przez pewien czas każdy kolejny styl był nowością: romanizm, gotyk, renesans, barok i tak dalej. Ale była to nowość pozytywna, wartościowa, ponieważ style te ogarniały całe życie ludzkie i były wyrazem zasadniczych przemian duchowych ludzkości. A na początku XX wieku przyszła jeszcze jedna nowość w architekturze: secesja. Rozpanoszyła się epidemicznie na lat kilka, a wkrótce zbankrutowała z kretelem, pozostawiając po sobie obrzydzenie lub poczucie śmieszności. Tamte style są w dalszym ciągu badane i cenione, a o secesji nikt dzisiaj nie chce nic wiedzieć, ponieważ była ona tylko modną nowinką wyspekulowaną, a nie wyrosła razem z życiem, była rozpaczliwą próbą wymyślania czegoś nowego, coby było inne, niż dotychczasowe. Secesja nie zaspokoila żadnej duchowej potrzeby ludzkiej i dlatego skończyła szybko i marnie.

Przed kilku laty wymyślono podobnie zabawkę dla dorosłych pod nazwą „jo-jo” i przez parę miesięcy matolki ogramnej kuli ziemskiej podrzucały do góry małą kuleczkę na sznurku, nim się w końcu głupstwo znudziło wszystkim. Ale nie jest tem samem, jeśli dzieciom podoba się nowość samochodu czy samolotu i jeśli budują swoje zabawki w kształcie ich modeli, bo w tej zabawie kryje się – epokowe odkrycie XX stulecia.

Na podstawie tych rozstrząsań należy więc ustalić, że w tematyce fotografii sama nowość ujęcia nie może mieć wartości, jeśli nie opiera się na innych czynnikach pozytywnych, dobrze i oddawna znanych, a od tej nowości całkiem niezależnych. Owszem – można przyjmować i pochylać nowe formy ujęcia tematu lub samą jego nowość, ale tylko pod warunkiem ścisłej selekcji krytyczno-artystycznej. I to, co selekcja odrzuci, powinno być wyeliminowane z naszego życia fotograficznego, jako bezwartościowy amerykańizm.

Nas, Polaków uchronić zresztą powinna od niego fotografia oczysta, której świtanie przeżywamy obecnie, a która zakorzenia się coraz głębiej w naszej świadomości. Będzie ona szukała w tematyce fotograficznej – czystego i przejrzystego zwierciadła duchowości narodowej, duchowości polskiej, pierwiastków dziedziczonych atawistycznie od wieków. Polska nie jest krajem międzynarodowego geszeftu, ani standaryzowanego kołowrotka wielkomiejskiego, nie jest hotelem, fabryką, dworcem kolejowym ani stadionem. Polska ma przyrodzone oblicze wiejskie, głęboko uzależnione od charakteru narodu rolniczego, nie kupieckiego. To też fotografia oczysta będzie w przyszłości najlepszym regulatorem niewczesnych zapędów, naśladowujących bezkrytycznie wzory obcej tematyki. Poczy ona, które z nich odpowiadają naszemu klimatowi duchowemu i mogą być przyswojone, a które, jako wstrętliwe i puste, winny być odrzucone. Przyjdzie dzień, gdy polska fotografia oczysta oczyści atmosferę, zabagnioną przez bałamuctwo amerykańskie i nakreśli tematykę naszych czasów fotografów drogowskazy niezawodne, wypastowane w głębiach naszego poczucia narodowego. I uczyni to nie wbrew starej tradycji porządnego komponowania obrazu, ale w zgodzie z tą tradycją. Analfabetyzm estetyczny w Polsce nie przyjmie się – i właśnie fotografia oczysta powinna stanąć na straży dobrych obyczajów w naszej pracy.